DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 21 Listopada / 3 Grudnia 1855 roku. № 322. Jutro Ś. Barbary Panny Męczen.
Wschód słoń. o god. 7 min. 53. — Zachód o g. 3 m. 48.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— JO. Księżna Warszawska, hr. Paskewicz Erywańska, Namiestnikowa Królestwa, onegdaj po południu, powróciła z Berlina do Warszawy.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 20 Listopada (2 Grudnia) r. b. włącznie, wydano książeczek nowych 18, na które, tudzież na dawniejsze w 179 wnioskach, złożono rubli sr. 2,580 k. 60. Na żądanie 33 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 3 kop. 70), r. sr. 1443 kop. 87 i umorzono książeczek oszczędności 8. Przeto uczestników 6,735 posiada kapitał rubli sreb 191,248 kop. 97. — Naczelnik, Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

Warszawskie towarzystwo dobroczynności. — Skutkiem ciągle powiększającej się drożyzny artykułów żywności, towarzystwo będąc zagrożone deficytem przy funduszach na utrzymanie starców i kalek w r. b. przeznaczonych i nie mogąc ze względu na wzrastającą nędzę ubogiéj klasy mieszkańców miasta Warszawy zmniejszyć liczby ubogich dotąd pod opieką towarzystwa zostających, postanowiło, dla zebrania odpowiednich funduszów, odwołać się do szlachetnych uczuć dobroczynnych mieszkańców miasta Warszawy, z prośbą o składanie dobrowolnych ofiar na cel powyższy, a w przekonaniu że to odezwanie się towarzystwa do litościwych serc mieszkańców tutejszych, przyjęte zostanie z równem współczuciem, jakie dotąd wszystkim działaniom i zamiarom towarzystwa okazywano, warszawskie towarzystwo dobroczynności na mocy upoważnienia właściwéj władzy, uprosiło z grona swego opiekunki i członków do zajęcia się zbieraniem na mieście ofiar pomienionych. Gdy wszakże zwykle w tymże czasie zajmowało się towarzystwo zbieraniem składek na kupno drzewa, rozdać się mającego w czasie zimy ubogim mieszkańcom miasta Warszawy, przeto dla uniknienia podwójnéj w jednymże czasie kwesty, obadwa te cele zostały połączone i fundusz jaki z teraźniejszéj kwesty zebrany zostanie, podzielony będzie w odpowiednich częściach na kupno drzewa w zwykłéj ilości, ubogim na mieście rozdać się mającego, i na uzupełnienie funduszów potrzebnych jeszcze w roku bieżącym, na utrzymanie 300 starców i kalek obojéj płci, w gmachu towarzystwa dobroczynności przy ulicy Krakowskie-Przedmieście pomieszczonych. — Kwestowania po domach na cele powyższe, raczyły podjąć się następujące opiekunki towarzystwa, w asystencji członków towarzystwa, oraz uproszonych dam i mężczyzn: Rewir Iszy: JW. Stankiewicz Anastazja, w towarzystwie członków Fedynkiewicza Juljana i Piotrowskiego Jakóba, oraz córki swéj Katarzyny, kwestować będzie na ulicach: Śto Jańskiéj, Zamek, rynek Starego-Miasta, Kanonji, Dziekanji, Freta, Nowe-Miasto, Zakroczymskiéj. — Rewir IIgi: JW. Płatonów Teodora, w asystencji członków Józefa Gebhardt i Antoniego Węgleńskiego, oraz pana Rojewskiego, na ulicach: Sto-Jerskiej, Długiéj, Podwale, Kapitulnéj, Bielańskiéj, Daniłowiczowskiéj. — Rewir IIIci: JW. z hr. Potockich hrabina Branicka Jadwiga, w assystencji członków Jaworskiego Pawła i Henryka Toeplitz, oraz JW. hr. Tomasza Zamojskiego, na ulicach: Senatorskiéj, Miodowéj, Nowo-Senatorskiéj, Wierzbowéj, Niecałéj i Krasińskich placu. — Rewir IVty: JW. z hr. Moszyńskich hrabina Szembek Józefa, w asystencji członka Karnickiego Justyniana, oraz hrabianki Pelagji Potockiéj i hr. Władysława Zamojskiego, na ulicach Krakowskie-Przedmieście z pałacem Saskim, Trembackiéj, Bednarskiéj. — Rewir Vty: JW. z hr. Potockich hrabina Zamojska Róża, w asystencji członka Kleczkowskiego Adama, oraz hrabianki Róży Zamojskiéj i JWW. hr. Stanis. Zamojskiego i Józefa Zamojskiego, na ulicach: Nowy-Świat do Nowéj drogi, Obożnéj, Alexandrji, Śto-Krzyzkiéj, Wareckiej i Chmielnéj do Mazowieckiéj. Rewir VIty. JW. z hr. Jezierskich Pusłowska Jadwiga w asystencji członka Salwiana Jakubowskiego, oraz JWW. hr. Karola Zamojskiego, Skrzyńskiego Jana i Zawiszy Jana, na ulicach: Królewskiéj, Mazowieckiéj, Sto-Krzyskiéj od Mazowieckiéj, Brackiéj, Marszałkowskiéj, i Drodze Jerozolimskiéj.—Rewir VIImy. JW. z książąt Lubeckich hr. Wodzicka Tekla, w asystencji członka Kucz Karola, oraz hrabianek Tyszkiewicz i księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego. Dalszy ciąg Nowego - Świata od Nowéj Drogi, na Nowéj Drodze, Alei, ulic: Wiejskiéj, Granicznéj i Grzybowskiéj. — Rewir VIIImy. W. Prejss Ludwika w asystencji członków Ignacego Popławskiego i Maxymiljana Jasińskiego na ulicach: Żabiéj, Elektoralnéj, Orléj, Solnéj, Chłodnéj, Białéj, Ogrodowéj do Żelaznéj, Żelaznéj i Waliców.— Rewir IXty. JW. z książąt Sapiehów hr. Potocka Marja w asystencji członków hr. Uruskiego Seweryna i Halperta Ludwika, oraz p. Cichorskiego Seweryna, na ulicach: Rymarskiéj z wyłączeniem komisji skarbu, na Tłomackie, Przejazd, Leszno, Nowolipie i na placu za Żelazną bramą. — Rewir Xty. W. Czerniewicz Anna w asystencji członków Alexandra Prejss i Karola Jeziorańskiego na ulicach: Nalewki, Gęsiéj, Dzikiéj, i w pałacu komisji skarbu. — Warszawa dnia 20 Listopada (2 Grudnia) 1855 r.—Vice-prezes towarzystwa, Ksawery *Pusłowski.*— Członek, sekretarz, Józef *Gebhardt.*

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—Pomiędzy Kurjerem a gazetą Warszawską wszczęła się nieżartem polemika i jakkolwiek o cukier idzie, to jednak jedno pismo drugiemu wcale gorzkie czyni zarzuty. Co do nas utrzymujemy, że jeżeli Kurjer pobłądził, to jedynie ze zbytku przychylności dla publiczności Warszawskiéj, któréj ogólnego głosu stał się teraz tak jak i zwykle organem. Publiczność nie wchodzi w to dla czego cukier podrożał, ale przekonywa się z boleścią, że musi ni z tego ni z owego o dziesięć kopiejek drożéj płacić na funcie. To nie lada podwyżka i słusznie z drugiéj strony utrzymuje gazeta Warszawska w przypisku swoim do artykułu pana Piotrowskiego, że przyczyny jéj nie należy szukać, ani w nagłém podwyższeniu cen zagranicznych, ani w nieurodzaju buraków, ale raczéj w spekulacji handlu detalicznego. Na potwierdzenie tego zdania możemy przytoczyć, że po handlach naszych cukier nie sprzedaje się po cenie stałéj i jednakowéj. I tak naprzykład w jednym handlu kosztuje funt cukru 35 kopiejek, podczas kiedy w drugim o kilkanaście zaledwie domów odległym funt cukru z tejże saméj fabryki po 31 kopiejek nabyć można. Nie jest więc to winą panów fabrykantów, ale tych, którzy sprzedają cukier z drugiéj lub trzeciéj ręki już nabyty.

Kilku z naszych malarzy zamierzają wysłać swoje prace na wystawę Krakowską. Dzień 15 Stycznia 1856 roku ogłoszonym jest przez dyrekcję towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, jako ostateczny termin otworzenia ogólnéj wystawy dzieł sztuki. Czasu więc dość jeszcze i nasi artyści wcześniéj uprzedzeni nie spóźnią się tak jak przeszłym razem.

Nowości książkowych nie wiele. Nakładem p. Nowoleckiego wyszły z druku »Różne nowości« opowiadanie Janka z Bielca przez Gregorowicza. Jest to opisanie stowarzyszenia znanéj bandy zbójeckiéj, która przed niedawnym czasem ujęta została przez policję. Główne opowiadania wzięte z rzeczywistości i opisane stylem naśladującym w zupełności mowę ludu naszego, w czém pan Gregorowicz jak wiadomo celuje. Nakładem S. Orgelbranda wyszła nowa powieść doktora Trypplina pod napisem: »Lekarz w Szwajcarji.«

Kiedy już mowa o poezji, musimy tu przytoczyć wyjątek z poemaciku »Sielanka młodości,« którego Czas daje rozbiór, a przytaczamy ten wyjątek w całości na uciechę czytelnikom i na wzór dla niektórych piszących u nas.

Panna była prześliczna,— z błękitnych jéj oczek
Zaledwie że piętnasty uśmiechał się roczek.
Panicz równy jéj wiekiem, bywał nieustannie
W jéj domu— i z roskoszą siadywał przy pannie.
Znosił koszyczki kwiatów i jagódek pełne,
Pomagał zwijać w kłębki włóczkę i bawełnę—
Nad rysowaniem *wzorków* strawił nieraz dzionek.

ULICA FRANCISZKAŃSKA I NOWINIARSKA HANDLE STARZYZNY.

Urywek ze szkicu Warszawskiego

pod tytułem:

HANDLARZE STAROZAKONNI WARSZAWSCY

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie stanął przed sklepem nad którym wywieszona była stara jakaś kamizelka w pasy czerwone i białe, obłożona po obu stronach dla ozdoby dwoma obciętemi rękawami od fraka czy surduta.

— To tutaj rzekł zatrzymując się.

Weszliśmy do sklepu poprzedzeni przez żydówkę z dwoma bachurami, która pochwyciwszy nas w progu, wprowadziła tryumfalnie za sobą.

Sklep ten składał się z ciemnéj bardzo izby, założonéj od góry do dołu rozmaitego rodzaju ubiorami poukładanemi na półkach. Oprócz tego inne jeszcze ubiory rozwieszały się w malowniczym układzie na gwoździach do pułek powbijanych, leżały po kątach, nawet porozrzucane były na dwóch czy trzech ordynarnych stołkach składających całe umeblowanie tego sklepu.

— Czego panom potrzeba, zapytała wyznawczyni starego zakonu, obrzucając nas od stóp do głowy szybkiem i badawczym spojrzeniem.

— Czy jest pan Aron? zapytał Romuś.

— On teraz bardzo zajęte, bo teraz kupuje nowych towarów, i to mówiąc, wskazała ręką na drzwi otwarte od drugiéj izby, skąd dochodziły różne pomięszane głosy, snadź żywo certujące z sobą.

— A ja chciałem koniecznie z nim się widzić, mam bardzo ważny sprawunek.

— Zaraz psijdzie, Mojszele gaj g'schwind poprosz tu tate.

I Mojszele wybiegł do drugiego pokoju.

Za chwilę pan Aron ukazał się we drzwiach.

Był to izraelita średniego wieku, z czarnym zarostem, z krymką w tył posuniętą i odsłaniającą całe czoło, po którego dwóch bokach rozwieszały się przyzwoitéj wielkości pejsy zgrabnie w loczki zakręcone, a był to jedyny pochop elegancji jaki w nim dał się spotrzegać. Bo zresztą broda i pejsy okazywały wyraźny wstręt do grzebienia, tak jak na twarzy widoczne były ślady dawnéj rozłąki z wodą, a zaś cały jego ubiór dawnego starozakonnego autoramentu, nie byłby wcale zaleceniem dla jego sklepu, gdyby sklep pana Arona, jeden z najbardziéj uczęszczanych, potrzebował takiego zalecenia.

— Kikste! to pan Romusz, zawołał Aron poprawiając z radości krymkę, która mu już za bardzo w tył głowy się nasunęła, czy pan przychodzi co kupić?

— Jesteś domyślny kochany Aronie, jak pan profesor łaciny, który mnie zawsze wyrywał kiedym nie umiał lekcji, tak jest, przychodzimy po sprawunek do ciebie.

— Ny, a po jaki?

— Ten pan oto chciałby kupić algierkę.

— Nu, warum niszt? algierkie, ja mam przepiszne algierki, fein towar świeżo sprowadzony z zagranice. A pan czy kontent ze swojéj? Co to za strój? Pan Romusz wygląda jakby jaki wielki hrabia.

I to mówiąc, zaczął prostować fałdy algierki Romualda, a zobaczywszy na niéj zakurzone miejsce, napluł na rękę i pociągnął nią kilka razy corpus delicti.

— To śliczna rzecz, ale ja teraz mam jeszcze śliczniejsze, pan zobaczy ostatnie mode.

— No to pokaż pan Aron, rzekłem, pragnąc czemprędzéj mieć już mój skarb przed oczyma, i zbliżając się na chybił trafił do pierwszéj półki która mi podpadła pod oko.

— Tutaj nie ma nic dla pana, rzekł Aron odciągając mnie za połę, tutaj same szfinstwo, to nie dla takiego fein purec; jabym panu z tego nic nie

…nią w *gotowalnią, w mruczka i w pierścionek;*
…zyjaźnił się z jéj bratem, grzecznie gadał z matką,
A pannie, tysiąc fraszek opowiadał gładko.
Lecz często, kiedy czulszém ośmielon wejrzeniem
Chciał wyznać jakim dla niéj rozgorzał płomieniem,
Wnet mięszał się, głos tracił i słów mu nie stało:
Tak pod szkolnym mundurkiem biedne serce drżało!
Raz przecież postanowił, bądź co bądź wypadnie,
Oświadczenie miłości wyrazić jéj ładnie.
Lecz zamiast arcydzieła co tak długo składał,
Rumieniąc się, oświadczył... że deszcz będzie padał!
Panna miała dla niego zawsze wzroczek słodki,
Gdy on przy niéj,— to ciągle piosnki i chichotki—
A kiedy przez czas jakiś niewidać panicza,
To jéj coś jakby smutek wyglądał z oblicza;
Siadała przy krosienkach nie mówiąc i słówka
I skarżyła się mamie, że ją boli główka!
Tak żyli blisko siebie, jak na cichej łące,
Skryte w cieniu, dwa drobne fijołki woniące—
A w koło nich, krążyły w domu szeptów roje,
Że się panicz i panna kochali oboje!

Raz, w cieniu lip, przed dworem, w jesiennym poranku,
Młody panicz i panna rozmawiali w ganku
O pogodzie, o słońcu—a potém, o zgonie
Prześlicznego jaśminu co uschnął w wazonie.—
Potém, o czém weselszém—o zwycięskiéj walce
Kota Filusia z psami—a w końcu o lalce;
Bo zapomniałem wspomnić, że śród pogadanki
Panna stroiła lalkę dla młodéj krewnianki.
Gotów był cały ubiór od stóp aż do głowy:
Trzewiczki—biała suknia—kapelusz różowy
I fartuszek niebieski jak modniarki oczy—
Brakło tylko na główce puklów i warkoczy.
Skąd wziąść ich? Łatwa rada.— Z uśmiechem pustoty
Panna zdjęła z grzebienia ciemnych włosów sploty,
Westchnęła nad ofiarą—zgrzytnęły nożyczki—
I upadł lśniący kosmyk u stóp ofiarniczki.
O! jakże była piękną, gdy po szyi białéj
Tych brunatnych pierścieni fale się rozlały
I spadając na piersi kaskadą ogromną
Stroiły w czar zalotny tę postać tak skromną!
O! była to Syrena albo Nimfa grecka,
Lecz z czystością anioła i szczerotą dziecka!
Panicz patrzył milczący, gdy drobne jéj palce
Ciemne loczki nad czołem przypinały lalce,
A kiedy już warkoczyk splotła do połowy
Znów wrócił do przerwanéj przed chwilką rozmowy
Dowodząc, że to szkoda i myśl desperacka
Dawać tak piękne włosy na dziecinne cacka;
Że lalce, na nic skarb ten nie może się przydać
Bo pod kapelusikiem warkocza nie widać!
A wzrokiem mówił czuléj: »Jest ktoś przy twym boku
»Co o takiéj plecionce marzy już od roku,
»Co by o ten podarek na kolanach żebrał,
»Co by go kosztem życia z cudzych rąk odebrał,
»Jak cudowny talizman, na piersiach umieścił,
»Biciem serca kołysał, całunkami pieścił!«
Panna patrząc z pod oczka, choć pracą zajęta,
Zrozumiała zapewne nieme argumenta
Bo jéj lica roskwitły purpurowym blaskiem.—
W tém okno od salonu otwarło się z trzaskiem
I głos matki się ozwał: »Chodź no moja rybko!«
Panna rzuciła wszystko i pobiegła szybko.

I sam Katon by upadł w tych pokus przepaście
Zwłaszcza gdyby się kochał i miał lat szesnaście!
Nasz panicz, nowy Tantal, widząc koniec męki,
Zostawioną plecionkę do drżącéj wziął ręki.
Był sam—żadne go śledcze nie trwożyło oko,
Więc do ust ją przycisnął i westchnął głęboko;
Ale gdy zaczął tonąć w morzu zadumanek,
Panna jak chyży ptaszek znów wbiegła na ganek.
Ocknął się pomieszany—lecz czuł że w téj chwili
Los przyjazny ku niemu szalę szczęścia chyli;
Zebrał całą odwagę — a miał jéj nie dosyć —
I rzekł skromnie: »Ja chciałbym... Panią... o coś prosić.«
—»O cóż?« — »O podarek.« — »Dał mi pan frasunek
Bo trzebaż jeszcze wiedzieć jaki podarunek?«
—»Zaręczam że ta sprawa nie skończy się sprzeczką;
Niech tylko Pani powie maleńkie słóweczko:
Daruję!« — »No, daruję!« z uśmiechem odrzekła.
On pokazał plecionkę — ona raka spiekła —
Zdziwiona, przerażona, drżąca przed nim stała,
Cofać słowa nie śmiała — a może nie chciała;
A Panicz wyczerpnąwszy cały zasób męstwa,
Zamilkł — jakby się wstydził zdradnego zwycięstwa.
Dopiero gdy ich oczy spotkały się razem
I zlepiły się, zrosły jak magnes z żelazem
Zabrzmiały w strunach serc ich, zmarłe w ustach dźwięki
Wyrzuty — przebaczenia — skargi i podzięki
I przysięgi karmione a tajone w łonie,
Wierności aż do zgonu — wierności po zgonie!...
....I znów zaczęli gadać o słońcu, pogodzie,
I o ślicznym jaśminie co uschnął w ogrodzie—
Potem inne, weselsze toczyli rozmowy,
Lecz o lalki warkoczu nie było już mowy.

Któż był kiedy szczęśliwszym, dziwnych zdarzeń zbiegiem:
Czy Alexander Wielki po nad Indu brzegiem?
Czy Cezar, gdy bogowie na błoniach Farsali
Z trynmfem nad Pompejem, rząd świata mu dali?
Napoleon? gdy pragnąc uwiecznić swe plemie,
Ujrzał syna dziedzica w rzymskim djademie?
O! nie! — radość zdobywców dumna a zwodnicza,
Nie może się porównać z radością Panicza;
On marzył, że się w niebie z aniołami brata,
Że dzierżąc promyk włosów, dzierży berło świata!
Panicz był rad i wesół i humor miał złoty,
Cały dzień sypał żarty i broił pustoty,
Uśmiechał się, przymilał — jakby chciał do łona
Wszystkich ludzi przycisnąć w braterskie ramiona!
Panna uradowana miała wzroczek słodki;
Po całym domu brzmiały piosnki i chichotki;
Aż matka powtórzyła raz drugi i trzeci:
»Jakże się też to dzisiaj rozigrały dzieci!«

Wszakże to rzecz najzwyczajniejsza, opisana bez przesady a z prawdą. A całą tajemnicą niepojętego wdzięku tego utworu jest, iż znajduje się w nim prawdziwa poezja, poezja serca, od któréj niestety zaczynamy powoli odwykać.

Rzadko kiedy donosimy o muzykach kościelnych, a jeszcze rzadziéj wdajemy się w specjalniejszy rozbiór muzycznych, a zwłaszcza tak poważnych rzeczy. Nie mamy się za kompetentnych w téj mierze, jakkolwiek wtajemniczeni jesteśmy o tyle w techniczne mozoły kompozytorskie, iż bodaj czybyśmy nie mogli jakiéj tam polki napisać, ale to takiéj polki coby nie wyglądała tak bratnio przy innych, jak Galop-polka pana Jareckiego, obok szóstéj figury Kontredansów z »Oberży pod koszem kwiatów« pana Einerta. Na ten raz robimy wyjątek i rzucamy tu słówko o jednym z najmniéj znanych a najpracowitszych i zdolnych kompozytorów kościelnych, o którym, prócz Kurjerkowych kilku pochwał, może jedyną drukowaną wzmianką będzie dość zaszczytne dla kompozytora wspomnienie, przez p. Sikorskiego w Nr. 46 Gazety Codziennéj z r. b. uczynione. My oddawna znamy prace muzyczne p. Józefa Piotrowskiego i od lat kilku w dzień św. Andrzeja lub innéj uroczystości słyszymy corocznie nową mszę jego. O tegorocznej, napisanéj na trzy głosy męskie z towarzyszeniem organu, do słów Wł. Syrokomli, a wykonanéj w zeszły piątek przez kler miejscowy w kościele Świętego Krzyża, możemy śmiało powiedzić, że jest to niewątpliwie jedna z lepszych prac kościelnych p. Piotrowskiego, któréj ustępy, o ile sądzić nam wolno, przystępniejsze są dla mniéj wtajemniczonego w techniczne tajniki ucha, od poprzednio nam znanych. Zresztą, nie narzucamy nikomu naszego zdania; uznaliśmy za stosowną tę wzmiankę o p. Piotrowskim, bo wiemy, że praca około muzyki kościelnéj niewdzięcznym jest u nas mozołem i jeżeli komu jak panu P. okoliczności nie pozwalają ogłaszać drukiem prac swoich, to na téj drodze z niemałą trudnością zasłużonego rozgłosu i uznania dobijać się musi, i jeżeli nie jest obdarzony wyjątkową pracowitością i wyjątkową miłością swéj sztuki, to zwykle w połowie drogi ustaje. A zdolności i nauki zawsze szkoda, jeśli nie dojdą przeznaczonéj mety.

Odbyła się już pierwsza z mszy porannych, *roratami* zwanych, jeszcze nim zaświta, nim kościół otworzą, ściągających zazwyczaj liczne tłumy pobożnych, oczekujących na rospoczęcie nabożeństwa. Chwalebny to zwyczaj uczęszczania na pierwszą mszę poranną i pocieszający widok tłumnie zbierających się na nią pobożnych, z których niejeden może idzie do kościoła dla zwyczaju, ale więcéj pewnie dla dogodzenia rzeczywistéj potrzebie modlitwy.

Po mrozach i mrozikach spadł śnieg oczekiwany od tak dawno i pojawiła się sanna. Ale dziś jest już ona tylko historycznem wspomnieniem. O sanno! z tysiąca szlichtad i historycznych kuligów wspomnieniem, sanno! karnawałowy materjale do rozmów w przerwie kontredansa prowadzonych, dla czegóż śnieg koniecznie ma być inicjatywą do używania przyjemności które sprawiasz? Wszak nieraz w zimie tłuczemy sanki o bruk przypruszony zaledwie białemi płatami śniegu, a więc śnieg nie jest przyczyną sanny, ale wstępem, upoważnieniem niejako do niéj. Czemuż nie możemy się obejść bez tego patentu?

W tych dniach na jednéj z licytacji, pomiędzy zupełnemi zbiorami różnorodnych pism czasowych, które u nas w rozmaitych epokach wychodziły, znaleźliśmy także zbiór kompletny Kurjera Warszawskiego. Rzadkość to niesłychana, bo na tak znaczną ilość

---

dał, niech pan pójdzie ze mną, i to mówiąc pociągnął mnie do drugiéj stancji.

Druga ta stancyjka mniejsza od pierwszéj, zapełnioną była ubiorami na obraz i podobieństwo tamtéj. Ale widocznie towary te musiały być większéj wartości, bo porządniéj jakoś rospartjowane, i pokryte były szarem płótnem, żeby je ustrzedz od kurzu, co odwiecznemi pokładami zaścielał podłogę i wystające krańce pułek. W kącie nawet przy oknie rozwieszone było małe lusterko w którem kupujący mógł obejrzeć drobną cząstkę swojéj osoby przybranéj w nowy ubiór.

W stancyjce téj zastaliśmy dwie kobiety ubrane czysto ale nader ubogo; jedna z nich starsza wiekiem trzymała rozłożoną w ręku salopę jakąś podbitą lisami, druga młodsza mówiła jéj coś do ucha. Na twarzach obu widać było dziwne jakieś pomięszanie i smutek, a nawet świeże ślady łez.

— No i cóż? rzekła stara gdy wszedł z nami do stancji, czy pan kupisz tę salopę.

— Już mówiłem że dam dziesięć rublów, ale ani grosza więcéj, bo to więcéj nie warte, ja nawet nie wiem jak ja to sprzedam, futro witarte, a wierzch psiechodzony co aż strach.

— Jak myślisz Maniu, zapytała starsza młodszéj.

— Il n'ya rien à dire ma chère maman, odrzekła tamta dość czystym akcentem fraucuzkim. il faut en passer par ou il veut, l'autre ne voulait nous donner de cette pelisse que huit roubles.

— Więc to już ostatnie słowa pańskie, zapytała starsza.

— Aj waj, co pani się tak targuje? zawołał żyd, jeżeli pani nie chce, to można iść gdzie indziéj, ja nie psimuszam.

I to mówiąc żyd, wziął salopę do ręki, złożył ją we czworo i oddał na powrót téj pani, którą młodsza matką nazywała.

— I nic pan nie dodasz?

— Za co mam dodacz? ja już dodałem co mógł, ja szę boję co ja wcale na swoje nie wyjdę. wolałbym nie kupicz.

— No to pan daj pieniądze, rzekła z westchnieniem biedna kobieta, oddając żydowi na powrót salopę.

Żyd rozłożył ją napowrót, obejrzał starannie od góry do dołu, z wierzchu i ze spodu, podnosił brwi, i krzywił nosa, podczas kiedy obiedwie kobiety patrzyły nań z niespokojnością, nareszcie zadowolony widać z tego przeglądu, odłożył salopę na bok, wyjął z kieszeni stary zbrukany pugilares, wydobył z niego zatłuszczonych kilka papierków i oddał owéj starszéj pani, która przeliczywszy papierki, spojrzała jeszcze raz żałosnym wzrokiem na porzuconą w kącie salopę, i zakrywszy twarz welonem, wraz z córką wydaliła się ze sklepu.

Po wyjściu tych pań, Aron raz jeszcze powrócił do salopy, zrobił ostateczny przegląd i widocznie kontent był z targu, bo złożywszy ją ostatecznie, klasnął językiem o podniebienie i wyrzekł sam do siebie: „sy git" co było dowodem wysokiego zadowolenia u niego. A nic dziwnego, bo rzeczywista wartość salopy przenosiła najmniéj trzy razy cenę jaką dał za nią.

Skończywszy z salopą, odwrócił się do nas.

— To pan chce algierkie, rzekł mierząc okiem znawcy wzrost mój i objętość, ja zaraz panu służę, mam kilka dichr jakby dla pana robione.

I to mówiąc, wyjął kilka pakietów z różnych pułek i zaczął rozkładać na stół.

— Niech pan patrzy, to jest sukienne bardzo piękne, flanelowe podszewkie i watowane na urząd, funtowe wate, pan na zime futra nie będzie potrzebował. A tu znowu pan ma eleganckie rzecz, to na wierzchu jest kort, aj waj co za przepich to sajete nie kort, niech pan obejrzuje, rzekł roskładając, a jakie potrzeby, jakie wyszicie, pan u najlepszego krawca takiéj roboty nie dostanie. A tu pan ma baje angielskie...

(Dokończenie nastąpi.)

exemplarzy, w której się rok rocznie Kurjer na rozmaite strony świata roschodzi, jakże mało jest prenumeratorów, co numer po numerze pilnie i starannie składają, aby to pismo w całości od zagłady czasu zachować. Widać że posiadacz wspomnionego kompletu Kurjera wielkim rzeczy krajowych musiał być miłośnikiem, skoro wytrwałość w gromadzeniu Kurjera nie opuszczała go ani na chwilę, od samego początku wychodzenia tego pisma, to jest od d. 1 stycznia 1821 r. Bodaj czy jest taki drugi komplet w Warszawie. Te 35 lat istnienia pisma, jakże w niem samem pozostawiły wiele zmian, wiążących się ze zmianami zaszłemi w całéj kilkodziesięcioletniéj epoce piśmiennictwa, w krajowem wydawnictwie dzieł, w naszéj sztuce typograficznéj, słowem we wszystkiem, co do książkowego odnosi się świata. Zrazu Kurjerek był małą ćwiartką podłużnego formatu, na trzy szpaltki podzieloną, wielkości nieprzechodzącéj prawie dzisiejszych naszych dziennikarskich odcinków. Następnie do ćwiartki przyrasta i druga, format się zwiększa, a kolumna już na dwie tylko rospada się połowizny. Wreszcie kształt ten z czasem jeszcze bardziéj się powiększa, pojawiają się dodatki z doniesieniami, zmieniają się litery w intytulacji; do wieczności wreszcie powołany dawny redaktor pisma Dmuszewski, a podług przyjętych przez niego zasad, Kurjer daléj w podobny sposób redagowany. Ze zmianą tylko czasów i obyczai i tu treść rozmaitych artykułów zmieniać się poczęła. Dawniéj zamieszczane szarady, na pewien czas znikły, potem znów się pojawiły; bywały lata w których Kurjer sypał poezjami, w innych znów dykteryjki ucieszne, lub na bruku warszawskim zrodzone koncepta, obficie w nim zamieszczano: słowem, wśród rozlicznych permutacji i kombinacji, Kurjer dotrwał naszych czasów. Nieraz łajany, oskarżany, ba, nawet lekceważony, zawsze jednak potrzebny, miły, poszukiwany, zawsze w ręku nieledwie wszystkich co czytać umieją. Treść jego, zakres, maxyma Dmuszewskiego którą i dzisiejsi redaktorowie w zupełności utrzymują: »każdemu pomagać, nikomu nie szkodzić,« wszystko to rokuje mu trwałe powodzenie w długie lata. Tak jak pszczoła z rozlicznych kwiatów zbiera dla siebie potrzebne pyłki, z których później użyteczny miód i wosk powstaje, tak i Kurjer szuka wszędzie dla siebie materjału. Nie zbraknie mu go nigdy tak jak nie zbraknie nigdy żywiołów podtrzymujących życie. I świat cały i kraj cały i Warszawa cała, to otwarte pole dla Kurjerka: czy zgasłego męża lub niewiastę pogrobowem wspomnieniem uczcić, czy jakiéj nowozamężnéj parze publicznie powinszowania wynurzyć, czy jaki użyteczny wynalazek do powszechnéj wiadomości podać, czy wreszcie rozweselić jakowym figielkiem, podać środek odszukania zguby lub odebrania znalezionéj, czy pośredniczyć w cichym datku dla biednych wdów, sierot i kalek — wszystko to zawsze Kurjer zwykł u nas wykonywać. A jak on sam z innych pism rozliczne czerpie wiadomości, tak i pisma te nawzajem znajdują w nim obfite źródło coraz to nowych szczegółów, które skwapliwie przez tygodniowych sprawozdawców pochwytywane, przerabiają się znowu na większą skalę, z przydaniem już temu lub owemu artykułowi takiéj lub innéj tendencji, a to stosownie do komplexji, natury i usposobienia tychże sprawozdawców. Fakt każdy umieszczony w Kurjerze, jest niejako daguerotypem przytrafionego wydarzenia, lub w mowie będącej okoliczności. Barwa jego biała, to jest stanowiąca połączenie kolorów składających tęczę. Gdzieindziéj kolory pojedyncze bardziéj się uwydatniają, u jednych jaskrawsze, u drugich bledsze na pierwszym występują planie, każdy w innym sobie podoba i takim też drugich częstuje. Cieszymy się bardzo że wspomniany przez nas komplet Kurjera, dostał się w posiadanie osoby, która z niego należyty zrobić potrafi użytek. Tak jak kiedyś o gazecie księdza Łuskiny, jak o estetyce i notatach Magiera, pisano szczegółowo, pełno zajmujących faktów monografii—tak też bliżéj rospatrzywszy się w Kurjerku, możnaby z niego wysnuć i niejako odtworzyć historję naszego miasta. Potrzeba tylko zamiłowania w tego rodzaju szperaniu, potrzeba talentu w zbieraniu rospierzchniętego dzieła przeszłości, Kurjer kiedy przemawia stylem poważnym, zwykł sam siebie nazywać *kroniką*—i po prawdzie to miano słusznie mu się należy. A chociaż od kroniki daleko do dziejów, ale czemże by były dzieje bez kronik?...

(*Dokończenie nastąpi*).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AMERYKA.

— Poczta z Stanów Zjednoczonych 14 października przybyła do Liwerpoolu. Przyczyną nieporozumień między rządami Anglji i Stanów Zjednoczonych, ma być to, że Anglja nie chce przyjąć amerykańskiego sposobu wykładania traktatu Clayton Bulwer.

Stany Zjednoczone w sprawie zatargów z Danją, zamierzyły opanować wyspę St. Thomas.

— Ostatnie wiadomości z Ameryki południowej odnosiły się głównie do zmian politycznych jakie niespodziewanie zaszły w rzeczypospolitej Uruguaju. Dwie współzawodniczące władze reprezentowane jedna przez przeszłego prezydenta jenerała Flores, który jest panem armji, druga przez tymczasowego gubernatora miasta Montewideo, don Luiz Lamas, ojca najgłówniejszego kandydata do przyszłego prezydentostwa, zrzekły się jednocześnie wszelkich pretensji, w chwili kiedy walka miała właśnie przybrać krwawy charakter wojny domowej i ustępując mądrym radom ciała dyplomatycznego i deputacji handlowej zagranicznych kupców, obie te władze, mówimy, rozbroiły swoje rozbliczne siły, to jest milicję miejską z jednej strony, a z drugiej gwardję narodową tego miasta.

Następnie jakby w uświęcrniu tego układu, jeneralne zgromadzenie reprezentantów ludu na posiedzeniu 10 września, przyjęło dymisję jenerała Flores i wydało postanowienie, które stosownie do praw konstytucji zastępcą jego aż do właściwego terminu jego pełnomocnictw, mianuje prezesa senatu don Manuel Basilio Bustamente. Mandat tego tymczasowego zastępcy, upłynie w marcu przyszłego roku, a już teraz obudza się antagonizm stronnictw zakłócający spokojność i szczęśliwe początki nowego rządu.

Obawiają się żeby Flores nie wystąpił z nową kandydaturą pomimo swego pozornego zrzeczenia się. Oddalił się on do swojej posiadłości i postawa jego zdaje się być obojętną, ale wsie, zawsze zazdrosne miastom, nie zaniechały zamiaru podania go na kandydata, i przy odejściu poczty, powszechnie rozchodziła się pogłoska, że ajenci dawnego prezydenta przebiegają prowincje i przygotowują jego kandydaturę.

Wkrótce po zainstalowaniu pana Bustamente, wicehrabia Abaete, były minister spraw zagranicznych w Brazylji, przybył do Montewideo jako nadzwyczajny poseł, mający załatwić nieporozumienie względem okupacji brazylijskiej. Miał on zostać urzędownie przyjęty w dniu 5 października przez prezydenta, i podobno na tej konferencji ułożono się względem sposobu i czasu oddalenia się wojska okupacyjnego z zadowoleniem obu stron. Już przed opuszczeniem władzy, Flores uznając zasługi wyświadczone przez wojsko zagraniczne, w proklamacji którą do nich wydał z podziękowaniem za nader chwalebne postępowanie od wejścia ich na terrytorjum wschodnie, żądał odwołania ich, a rząd w Río-Janeiro gotów być korzystać z tego oświadczenia, aby sobie oszczędzić wydatków spowodowanych przez wdanie się w sprawy wewnętrzne Montewideo.

W Rio-Janeiro cholera sroży się z niejaką gwałtownością. W dniu 15 października już liczono tam 2,000 ofiar, jednakże według ostatnich raportów zdaje się, że zaraza ta zmniejsza się widocznie. Klasa biedna i niewolnicy szczególnie są dotknięci, ale pomoc ze strony osób i towarzystw dobroczynnych występuje wszędzie czynnie, dzięki szlachetnemu popędowi nadanemu z najwyższych sfer socjalnych. Cesarzowa przyjęła pod swoją opiekę towarzystwo dam które w liczbie przeszło 300 nadały sobie świetną i szlachetną misję wyszukiwania biednych wstydzących się żądać wsparcia i niesienia im wszelkiej pomocy i pociechy.

Ze swojej strony Cesarz chciał sam przekonać się dobroczynnych staraniach około chorych. W dniu 27 września w towarzystwie prezesa rady margrabiego Perana i radcy Padreira ministra spraw wewnętrznych, mając przy sobie oficerów swego dworu, Jego Kr. Mość zwidził wszystkie szpitale i domy zdrowia w stolicy, zatrzymując się przy łożu chorych, pocieszając ich i udzielając im pomoc. Ta wizyta rozpoczęta o godzinie dziesiątej z rana, trwała do piątej po południu.

Wszystkie listy z Rio-Janeiro świadczą, że interesa handlowe nie uległy tam żadnej stagnacji i postępują z większą niż kiedykolwie żywością.

(*Independance Belge*).

ANGLJA.

Londyn 27 Listopada. Z powodu ogłoszonego wczoraj ususięcia się sir Fryderyka Peel z podsekretarstwa wojny, *Morning Post* czyni następującą ostrożną, ale przez pół potwierdzającą uwagę: »Nie sądzimy żeby to było prawdą.«

— Sir James Simpson przybył wczoraj z Krymu do Londynu i odwidził ministra wojny.

— Alderman William Lavrence, który w r. 1849 został szeryfem Londynu, a w 1857 byłby wyznaczonym na godność lorda-majora, umarł w sobotę.

— *Morning Post* przygotowuje na zmianę w obsadzeniu poselstwa angielskiego w Washington i objawia życzenie żeby sir H. Bulwer mógł zostać reprezentantem Anglji w Stanach Zjednoczonych.

— Według *Morning Advertiser*, sir Robert Peel, najstarszy syn zmarłego pierwszego ministra, ma się wkrótce zaślubić z miss Hay, najmłodszą córką margrabiego Tweeddale i siostrą księżnéj Wellington.

— Dziś otwarte zostaną doki Wiktorji; przewyższają one wielkością wszystkie dotychczasowe doki w Londynie.

— Książe Cambridge w sobotę bawił dość długo w ministerstwie wojny, potém konferował z lordami Palmerston i Clarendon, a nakoniec w niedzielę spędził wieczór na dworze w Windsor. Z tych wszystkich okoliczności wróżą, że otrzyma naczelne dowództwo całéj armji. W każdym razie nie ulega wątpliwości że lord Hardinge dawno już pragnie zostać uwolnionym od tych obowiązków i zachował je dotąd jedynie na prośbę ministra wojny lorda Panmure, który w interesach jest nowicjuszem, a naturalnie teraźniejsze okoliczności i wynikające z nich reformy, wymagają wielkiego doświadczenia. Ostatnim z rodziny królewskiéj który piastował godność naczelnego wodza wojska był książe Jork, którego zarząd zresztą należy do najlepszych w historji Anglji. (*Neue Pr. Ztg*).

— Dzienniki naturalnie żywo zajmują się nominacjami za pomocą których lord Palmerston starał się skompletować swój gabinet. Według *Morning Advertiser*, nowi członkowie nie powiększą wcale wpływu gabinetu ani w parlamencie, ani w kraju. Wielu członków gabinetu postanowiło pójść za przykładem sir Fr. Peel, którego opinje zbliżyły się w ostatnich czasach do umiarkowanego odcienia stronnictwa pokoju, ale którego usunięcie się nie wiele doda do trudności jakiemi gabinet już jest otoczony.

Z drugiéj strony *Morning Advertiser* dodaje i pomimo najsprzeczniejszych zdań w tym względzie jest to zupełnie pewném, że nie będzie bezpośredniego rozwiązania izby niższéj, ale równie nie ulega wątpliwości, że to odwołanie się do opinji narodu, zostanie zarządzone w miesiącu marcu. Dzień zwołania parlamentu nie jest dotąd naznaczony.

Morning Advertiser zapewnia prócz tego, że nader głębokie niezgody istnieją w łonie gabinetu. Tyczą się one szczególnie następujących kwestji: Najlepszy sposób zaradzenia niedoborowi przewidywanemu w roku bieżącym finansowym, i zapewnienia sobie zasiłków potrzebnych do dalszego prowadzenia wojny, daléj sposób w jaki wojna ma być nadal prowadzoną, nakoniec warunki pokoju jakie ewentualnie mogłyby być przyjęte.

Times ze swojéj strony co do ostatnich nominacji ministerjalnych, sądzi że one nie zasługują na żadne uwagi, wyjąwszy nominacji p. Baines. Nowy kanclerz księstwa Lancaster, jest specjalnie reprezentantem średnich klass, i z tego tytułu wybranie go na ten urząd, może być uważane jako dowód chęci ze strony lorda Palmerston, wprowadzenia w skład gabinetu żywiołu mieszczańskiego. Dotychczas pan Baines zawsze z zadowoleniem publiczności wywięzywał się z urzędów jakie mu dawano, a mianowicie jako prezydujący w biurze ubogich, dał dowód niemałych zdolności administracyjnych.

Nie jest to mówca, jednakże za każdym razem w parlamencie kiedy mu wypadło zabrać głos w obronie czynów swojéj administracji, dopełnił tego zadania z zupełném powodzeniem. Z resztą czerpać on będzie siłę w zgodności jaka panuje między jego zdaniem i opinjami większości ludu angielskiego. To także stanowi popieranie gabinetu lorda Palmerston, który jak mówi *Times*, zdaje się chcieć stawić zdrowy rozsądek przeciw atakowi gladjatorów izby. P. Baines w swoim okólniku do wyborców oświadczył, że przyjął nowy urząd z silném postanowieniem poświęcenia wszelkich sił swoich dalszemu prowadzeniu wojny.

Dwaj członkowie parlamentu panowie Bentink i Fox, pierwszy w Terrington, drugi w Oldham wystąpili z bardzo wojowniczemi mowami. Pan Bentinck powstawał przeciw stronnictwu manszesterskiemu, przeciw złemu prowadzeniu wyprawy w Krymie i przeciw niedostateczności blokady na morzu Baltyckiem, która według niego powinna była rozciągniętą być do handlu tranzytowego Prus, albowiem to państwo służy za pośrednika w interesach handlowych Rossji. Pan Fox oświadczył, że pomimo dawnéj swojéj propagandy zasad pokoju, pochwala jednak teraźniejszą wojnę; stanął w obronie lorda Palmerston i żywo atakował członków arystokracji, którzy się pokazali niezdolnemi oficerami. (*Ind. Belge*).

Londyn 27 Listopada. Fałszywém było podanie że książe Cambridge ma objąć naczelne dowództwo całéj armji angielskiéj, w miejsce vice-hrabiego Hardinge, równie jak to że sir Fryderyk Peel podał się

do dymisji jako podsekretarz stanu w wydziale wojny. (*Indépendance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 27 Listopada. Dziś na polu marsowem odbył się przegląd wojska z powodu obecności Króla sardyńskiego.

— Mówią, że przed opuszczeniem Włoch król Wiktor-Emanuel oddał wizytę wdowie Ludwika-Filipa, królowej Marji Amelji, ale nie mógł się z nią widzieć ponieważ od niejakiego czasu nie wstaje z łóżka. W kilka dni potem stan jej pogorszył się jeszcze, i chociaż ostatnie doniesienia są nieco zaspokajające, doktór Chonel wyjechał dziś z rana aby jej udzielić pomocy swej sztuki.

— Nie zdaje się żeby pp. Montalembert i Falloux. znajdowali się istotnie w Champlatreux w chwili śmierci pana Molé.

— Z 7,800 skrzyń przysłanych z Austrji na wystawę powszechną, powróci tam tylko 6.000, albowiem 1.800 pak tych produktów przedano na miejscu. Belgja przysłała 2,400 pak, z tych powróci tylko 1,500—600, albowiem resztę przedano.

— Minister marynarki i osad, mówi *Moniteur*, otrzymał następującą depeszę telegraficzną od szefa sztabu eskadry na morzu Śródziemnem.

Okręt *Montebello* na morzu 19 listopada 1855 roku.

Pan admirał Bruat zakończył życie w dniu 19 listopada o godzinie 3ej po południu w skutku ataku cholery. Stan zdrowia eskadry jest zadowalający. Pan Bruat, porucznik okrętowy, oficer służbowy przy zmarłym, wiezie tę depeszę do Francji.

Moniteur dodaje, cała Francja połączy się w uczuciach żalu z marynarką, bo kraj traci w admirale Bruat jednego z ludzi którzy najbardziej uświetnili jej flagę na różnych punktach ziemi.

— W roku 1854 od 1 kwietnia do 15 listopada, liczba osób przybyłych do Paryża tak z departamentów jak z zagranicy, wynosiła 225 913. między któremi 52 986 cudzoziemców. W roku bieżącym cyfra ogólna doszła do 445,692, z których 134,883 cudzoziemców, tak więc powiększenie na korzyść departamentów wynosi 137,082, a co do cudzoziemców 81,897. Do tych cyfr należy jeszcze dodać osoby które nie stanęły w hotelach i domach meblowanych, które obowiązane są meldować swoich gości w policji, i można liczbę osób które zamieszkały prywatnie u krewnych, znajomych lub prywatnych osób, wynajmujących część swoich mieszkań na czas wystawy, przynajmniej przyjąć o jednę czwartą część więcej co do mieszkańców departamentów, a o jednę piątą co do cudzoziemców, a zatem śmiało można przypuścić, że przeszło 600 000 osób obcych przybyło do Paryża w ciągu sześciu miesięcy trwania wystawy. Nie liczy się tu jeszcze niezmiernie wielkiej liczby cudzoziemców którzy obawiając się że nie znajdą miejsca w Paryżu, zamówili sobie mieszkanie w Versailles, St. Germain i w innych różnych miejscach w pobliskości stolicy, tudzież gości przybywających z rana i odjeżdżających kolejami żelaznemi wieczorem.

(*Independance Belge*).

G R E C J A.

Ateny 14 Listopada. Pan Trikupis zasłabł w Paryżu i dla tego powrócił do Londynu, a zatém nie uda się do Grecji. Zapewniają że pan Theocharis który w latach 1833—1843 kilka-krotnie był ministrem, obejmie stanowczo wydział spraw zagranicznych.

— Rząd przedłożył izbom projekt do prawa, który zaraz i bezwarunkowo został przez nie przyjęty w następującéj treści, że wywóz zboża, mąki, sucharów, ryżu, grochów, kartofli, chleba i innych wyrobów z mąki, do dnia 30go lipca 1856 r. zostaje zakazany. Prawo to wchodzi w wykonanie od dnia 7go b. m.

(*Neue Preussische Zeitung*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 22 Listopada. Wczorajsze posiedzenie dopiero w ostatniej chwili przedstawiło nieco interesu. Artykuł 6ty ustawy został zatwierdzony po mowie pana Olozaga, w której ten deputowany przedstawił monarchję konstytucyjną jako instytucję polityczną koniecznie potrzebną dla dobra Hiszpanji i jedyną która może zapobiedz anarchji i zamięszaniu. Następnie przyszło do wzajemnych osobistych wyrzutów między gabinetem i panem Ordax y Avecilla, które bardzo przykre sprawiły wrażenie na zgromadzeniu.

Jutro zdamy obszerniej sprawę o tym wypadku.

Dzisiejsze posiedzenie w początku było bardzo obojętne; roztrząsano rozmaite artykuły prawa o zastępstwach wojskowych. Pan Orense zapowiedział interpelację względem ostatnich wypadków w Saragossie.

Rozprawy nad ustawą rozpoczęte na nowo zostały od artykułu 38 i doszły aż do 51. Artykuł ten który w zeszłym tygodniu dał powód do licznych poprawek ze strony deputowanych demokratycznych, oznacza prerogatywy korony. Przewidujemy że rozprawy nad niemi mogą być burżliwe i interesujące.

Kwestja względem pana Olozaga nie jest jeszcze rozstrzygnięta w oczach publiczności, ale możemy zapewnić, że już jest załatwioną tak jak donosiliśmy. Pan Olozaga cofnie swoją dymisję jako ambasador przy dworze francuskim.

W ostatnich dniach były niejakie rozruchy w Walencji, ale natychmiast zostały przytłumione dzięki energicznym środkom przedsięwziętym przez jenerała Villalonga. (*Indep. Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Według korespondencji Gazety *Nord* z obozu jenerała Murawiew 28 października, blokada Karsu po odpartym szturmie 29go września, została ściśléj zaprowadzoną, a z tego że rossjanie zaczynają budować ziemlanki (budy w ziemi), można z pewnością wnosić, że nawet przykra pora roku nie skłoni oblegających do oddalenia się. Niedostatek w twierdzy ma być coraz większy i całe bandy szczególnie Lassów wielokrotnie już ale zawsze bezskutecznie usiłowały się przerznąć przez posterunki oblegających aby ujść głodnéj śmierci. Większa część tych którzy dostali się rossjanom w niewolę, zniszczona jest słabością i głodem.

— Według listów z Konstantynopola, legja niemiecko-angielska cierpi bardzo w skutku cholery.

Między anglikami i francuzami panuje uderzająca nieprzychylność. (*Neue Pr. Zeit.*)

— Depesza telegraficzna z Marsylji 27go listopada donosi:

Między świeżo przybyłą do Konstantynopola legją niemiecko-angielską, objawiły się rozmaite słabości.

Wiadomość że cholera wybuchła w Galipolis, jest zupełnie bezzasadną.

Proces przeciw żołnierzom tunetańskim, trwa ciągle.

Wiadomości z Krymu są z dnia 15 listopada. Ogień ze strony rossjan podwojony został w ostatnich dniach Forty północnéj strony Sebastopola, strzelały kulmi rozpalonemi do czerwoności. Sprzymierzeńcy odpowiadali czasem działami, ale przedewszystkiem pracowali nad zniszczeniem wszelkich fortyfikacji miasta. Wielki wybuch słyszany był 15go b. m. w okolicy Bałakławy.

— Więcéj niż kiedykolwiek mówią tu o zbliżeniu między lordem Redcliffe i Mehmed-Ali-paszą; nie ulega wątpliwości, że pierwsze kroki pojednania wykonane były przez szlachetnego lorda, i że Kapudan-pasza okazując gotowość przyjęcia tych kroków, oświadczył jednakże że nigdy nie uczynił nic takiego czemby mógł obrazić ambasadora angielskiego, nie ma więc powodu ani przepraszać, ani prosić o zapomnienie jakiego niewłaściwego kroku, że zatém nie do niego należy brać inicjatywę w wizytowaniu i że czekać będzie żeby lord Redcliffe zaszczycił go swemi odwidzinami.

Tak rzeczy stoją w téj chwili, ale powszechnie spodziewają się tu że pójdą daléj pomyślnie i skończą się w sposób zupełnie zadowalający. Anglicy mieszkający w Konstantynopolu, nie chcą wierzyć prawdopodobieństwu tego pogodzenia, potem wszystkiem co ambasador głośno mówił o Mehmet-Ali-paszy i po krokach jakie czynił bądź aby nie dopuścić jego powrotu do władzy, bądź aby go następnie zwalić. Niektórzy nawet zapewniają i ofiarują się przyjąć zakład, że to co o tém wszystkiem mówią jest fałszywe, tak dalece zdaje im się to niepodobném. Ale możemy zapewnić, że za kilka dni najbardziéj niedowierzający przekonają się. (*Indep. Belge*).

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

GAWĘDKA

O różnych różnościach

IN GENERE ET IN SPECIE O ŻYCIU POWIATOWÉM.

(Ciąg dalszy).

Idąc daléj ulicą, koło domku z galerją, i czerwono malowanemi słupami, uderza zdziwione oko wisząca tablica, na któréj elegancki napis ogromnemi literami, w nowym kaligraficznym guście, i nową francuską ortografią: »Magasin do Nouvotes,« (za wyrzuceniem jak widać kilka niepotrzebnych tam liter) świadczy o wykształconym smaku właścicielki tych niewidzianych rzeczy! Przez okno magazynu wyglądają ciekawie różne obrazki, lusterka, cacka, lalki siedzące na wielbłądach i t. p. Stąpiwszy wewnątrz, w ogromnym znajdziesz się ambarasie!... gdyż przestrzeń tego przybytku nowości, obrachowana podług najostrzejszych przepisów *Homeopatji*! Ściany do koła zalegają przejrzyste szafy, przy nich w rodzaju podkowy ustawione stoły, czy też półki pokryte ceratą, a na środku tak szczupło zostaje miejsca, że jeśliś zimową porą odziany w futro, kroku nie postąpisz naprzód!... Bo skoro zechcesz się obrócić, zaczepisz niezawodnie za jakąkolwiek *nowość*... uszkodzisz ją, stłuczesz... a tém samém wyrządzisz niesłychaną krzywdę dla magazynu, z większym jeszcze uszczerbkiem własnéj swojéj kieszeni! Musisz tedy stojąc nieruchomo pośrodku, pożerać ciekawym wzrokiem wszystkie nowoście, ukryte starannie za szkłem po szafach i zaszklonych pudełkach, które osobno mieszczą się na ceratowych stołach i zupełnie podobne do naszych ogrodowych inspektów! Co się tam w nich ukrywa?... doprawdy dokładnie nie wiem, zaręczam tylko że nie są to żadne nowego przemysłu płody. Znajdziesz nożyczki, scyzoryki, kilka par rękawiczek i trzewików (notabene Warszawskich) bronzowe cacka, kolczyki, broszki, pierścionki, porte-monnaie, cygarnice, parasolki wiszące w szafach, damskie kapelusze, stroiki, dawno już wyszłe z mody, i inne podobne galanterje, które można znaleść w każdym żydowskim sklepiku z tą różnicą, że dla honoru magazynowego, te tak nazwane *nowoście* olbrzymiéj dosięgają ceny!

Naprzeciw, bo przez ulicę, również w żydowskim domu, jaśnieje przepychem nowy, tylko co otworzony magazyn!... na który dawniejsza sąsiadka z galeryjki swojéj często zazdrosném pogląda okiem... Bo też on widocznie świetnością swoją chce zaćmić od lat kilku ustaloną jéj renomę! Stugębna sława poprzedziła już od dawna to nadzwyczajne w naszem mieście zjawisko. I rzeczywiście! nieocenione to dobrodziejstwo dla tutejszych elegantek. Wyobraźcie sobie panowie co to znaczy mieć ciągle pod ręką nowe kapelusze, czépki, suknie, mantyle, okrywadła, i inne czupiradła; za któremi potrzeba było posyłać tak daleko, a przynajmniéj do gubernjalnego miasta! Wiedziano już kilka tygodniami naprzód, że nieoszacowany gość ten najął dla siebie *lokal* i ma niezawodnie założyć tu swoją *rezydencją*.

Z gorączkową niecierpliwością damy nasze wyglądały jego przybycia, pytając siebie nawzajem: »Czy przyjedzie?... kiedy przyjedzie?... O Boże! czemu już nie przyjeżdża!...«

Nareszcie wybiła radosna godzina!... Tryumfalny odgłos: przyjechał!... piorunem gruchnął po mieście. Zniecierpliwione damy niby to spacerem wychodzą i wyjeżdżają do miasta, żeby się naocznie przekonać o swojem szczęściu. Zaglądają po oknach, po zajezdnych domach, czy nie obaczą choć ukradkiem téj nowo-zabłysłéj na naszym horyzoncie gwiazdy. Lecz na nieszczęście i właśnie jakby na przekor biednym naszym mieszkankom, przyjezdny bohater zajechawszy do karczmy (przepraszam, bo do hotelu) nie mógł ani na moment zaspokoić ciekawości widzów, bo miał wiele przed sobą rozwiniętych planów, wiele do pokonania trudów, nim mu przyjdzie godnie przed publicznością wystąpić. Należało z karczemnéj izby urządzić świetną magazynową salę, a na to potrzeba czasu; potrzeba było zrujnować żydowską ścianę i uformować paradne wejście; przy wejściu ułożyć kładki, czy schodki, czy też ganek, żeby się zabezpieczyć od grożącego niebezpieczeństwa, to jest przypływu jesiennego błota, które inaczéj niezawodnie nieproszone wcisnęłoby się do magazynu.

Otóż tedy z chwalebną rozwagą i wytrwałością zaczęły się należyte restauracje; usłużni żydkowie wzięli się do pracy. Od czasu założenia swego nietykalna ściana, ustępuje przemocy siekiery, robi się paradny otwór, sztukują trotuary, zakłada się fundament ganku, a tymczasem cały transport przyszłego magazynu tajemniczo spoczywa upakowany w podróżnych brykach.

Dzięki ciągle trwającéj teraźniejszéj pogodzie, codziennie towarzystwo płci pięknéj wychodzi na spacer do miasta i bolesnem okiem, z załamanemi rękami spogląda na leniwo postępującą pracę rzemieślników, narzekając na zwłokę, która je do ostatecznéj doprowadza niecierpliwości. Nakoniec jednozgodnie postanowiły nie czekać dłużéj. Przedarły się gwałtem do mieszkania przyszłego założyciela magazynu i obstalowały mnóstwo robót jedna od drugiéj pilniejszych.

(*Dalszy ciąg nastąp*.)

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Niemowa*.

TEATR WIELKI. Jutro: *Gizella*, drugie wystąpienie panny Nadziei Bogdanoff.

Dziś rano stopni zimna 16, wczoraj w poł. zimna

Wysokość wody na Wiśle stóp 1.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 94ty *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego*.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 21 Listopada (3 Grudnia) 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.